

Od autora: To chyba jeden z dłuższych odcinków - ale nie

Republika Finicka

544 rok nowej ery – 1905 rok imperialny

30 Kwietnia

Region Geenret – Północne ziemie Finicji przy granicy z Carstwem Varsji

Ogień świec zadrżał, kiedy zostały otworzone drzwi do jego pokoju. Osiem świec stało wokół klęczącej postaci. Wokół niej, amunicja, magazynki, broń palna i broń biała, części ubioru i opancerzenia. Jedynym źródłem światła były świece i otwarte drzwi.

Ewelina patrzyła na Eagle zszokowana. Szeptał on pod nosem niezrozumiałe wersy jakiejś modlitwy, powoli ładując naboje do magazynka. Miał na sobie jedynie spodnie, więc patrzyła na jego nagie plecy. Umieśnione poznaczone bliznami. Przez krótki moment miała wrażenie jakby zobaczyła blizny na łopatkach, tam gdzie powinny znajdować się anielskie skrzydła. Te okazały się jednak zaledwie iluzją, odrzuciła je więc od siebie i zbliżyła się do swojego rycerza.

- Nie spałeś?

Eagle drgnął.

- Spałem... ale krótko, moja Pani.

W jego głosie dało się wyczuć nutę niezadowolenia. Widocznie przeszkadzanie mu w jego... „rytuale” nie napawało go radością, nawet jeśli zrobiła to Ewelina. Zamknęła za sobą drzwi i obchodząc świece usiadła przed nim. Ich spojrzenia się spotkały. Raz jeszcze Ewelina Vaza patrzyła w oczy Francisa Adlera.

- Modlisz się?

Adler uśmiechnął się lekko.

- W pewnym sensie. To stary rytuał... podobno jest to pogański zwyczaj, starszy niż samo imperium, czy religia światła. W jakiś sposób, zwyczaj ten przetrwał do dziś.

- Słyszałam że coś mówiłeś... szeptałeś.

- Zgadza się.

Milczeli przez moment. Ewelina rozumiała że Eagle widocznie nie chce zdradzić słów rytuału, ale ciekawość wzięła górę.

- Jakie są to słowa?

Adler uśmiechnął się lekko. Czasem zastanawiał się czego jest w Ewelinie więcej: odwagi czy głupoty?

Spoglądając, jednak w jej oczy, widział jedynie ciekawość... i odwagę.

- Przykro mi, ale nie mogę powiedzieć. A raczej, nie powinienem. To nie są słowa które powinna znać dama z królewskiego rodu. To proste frazy, prośby do broni, by nie zdradziła tego który jej używa. Nic wielkiego.

- Czy to pomaga?

Adler przyłożył dłoń do rewolweru.

- Jeśli wystarczająco mocno wierzysz...

Dziewczyna pokiwała głową ze zrozumieniem.

- Rozumiem. Dziś rozpocznie się prawdziwa pogoń za wilkołakiem, a skoro z nim walczyłeś i przeżyłeś, wiesz z czym się mierzymy – położyła mu dłoń na ramieniu. – Nie musisz się wstydzić strachu, Franciszku, tylko głupcy się nie boją.

Adler siedzący w Eaglu zachichotał rozbawiony, ku szczeremu zaskoczeniu Eweliny. Spojrzał na nią z rozbajającym uśmiechem. Patrzył na nią z nowym wyrazem twarzy. Z wyrazem zarówno smutku, jak i nadziei, ale co ważniejsze – niepewności.

- Moja Pani, zapewniam... To nie wilkołaka się obawiam, a czegoś znacznie, znacznie bardziej niebezpiecznego – oznajmił zakładając górną część swojego munduru. Znajomy ciężar ukrytej dawki Specyfiku dał o sobie znać. – Wilkołak to zaledwie jeden z moich wrogów na dzisiejszy dzień – Ewelina już chciała się dopytywać, ale Eagle ją powstrzymał. – Proszę. Nie martw się, Ewelino. Jedyne co musisz wiedzieć że walkę tą toczę... dla ciebie.

- Dla Mnie? – Spojrzała na niego pytająco.

- ...Może źle się wyraziłem...

Eagle zastanowił się chwilę, a następnie ujął dłoń Eweliny. Patrzyli na siebie w milczeniu, przez chwilę która wydawała się wiecznością. Zrozumieli, że pcha ich naprzód, przecząca logice, siła, której magiczna moc jest znana od zarania dziejów. Adler odezwał się pewnie.

- Toczę tą walkę, dla Nas.

Ewelina zarumieniła się, aż uszy jej się zaczerwieniły. Chciała coś powiedzieć, ale się powstrzymała. Puściła dłoń Eagla i odsunęła się o krok. Cały czas nie zrywali ze sobą kontaktu wzrokowego. Ogień rozrywał Ewelinę od środka, ale musiała go opanować, nie ważne jak bardzo się cieszyła. Po dłuższej chwili oznajmiła.

- Wszyscy się już szykują. Dołącz do nas na dole – tu postąpiła ku drzwiom i już miała zamiar wyjść, ale zatrzymała się w półmroku. – Co dostałeś w tej przesyłce? Tej co przyszła wczoraj w czasie balu? Zabrałeś ją momentalnie na górę, bez słowa.

Eagle uśmiechnął się chytrze.

- Prezent od „rodziny”. Broń idealna na wilkołaka.

- Broń?

- Tak, jeszcze dziś ją zobaczysz – Eagle uniósł wzrok na długie zawiniątko leżące na łóżku. – Jest to broń godna rycerza rodu Vazów. Godna walki jaką muszę stoczyć.

Ewelina kiwnęła głową i zniknęła za drzwiami. Adler natomiast zdmuchnął świecę i w pełnej ciemności założył ubranie i broń. Wydawać by się mogło, że to ciężar stali, będzie dla niego najcięższy, ale nie. Nadal. Niewidoczna dawka przekłętego jadu piekieł, ważyła więcej, niż wszelka broń jaką miał na sobie, Wyczuwał, drugiego siebie, siedzącego z nadal rozwaloną czaszką w odmętach jego umysłu. Nie mówił słowa, zwyczajnie siedział tam, na skraju świadomości z parszywym uśmiechem na ustach, wyczekując jego słabości.

Odetchnął i otworzył drzwi.

Nadszedł czas stoczyć największą batalię w jego dotychczasowym życiu.

Postać z maską czaszki drgnęła na widok znajomej sylwetki dołączającej do pochodu jeźdźców.

Palec wskazujący sam znalazł drogę do spustu. Pocisk w komorze karabinu snajperskiego zanucił, sygnalizując że jest gotowy spełnić swoje zadanie.

Umysł jednak był silniejszy i pod jego wolą palec odsunął się od spustu, a pocisk umilkł. Duch zachichotał cicho, obserwując jeźdźców ze swojej niewielkiej kryjówki.

Mieszanka nienawiści, miłości, zazdrości, zawiści, uznania i lojalności wypełniła go po brzegi. Czuł jakby jego twarz traciła rysy, tylko przez ten fakt. Jednak, był szczęśliwy. Niesamowicie.

Zabicie go, pociągając teraz za spust... byłoby... nie w jego naturze. Nie należał do ludzi, bo jak najbardziej Był człowiekiem, którym podobała się ciepła krew spływająca po dłoniach.

Nie.

On był bardziej – Elokwentny. Elegancki, sprytny i perfidny, niż coś tak prostackiego i niewystarczająco brutalnego.

Dla niego sztuką było, nie pociągnąć za spust, ale sprawić, by ktoś inny za niego pociągnął.

Nie zadanie cierpienia, ale przekonanie kogoś, by to cierpienie zadał.

Nie zdradzenie najbliższych, ale pchniecie kogoś ku zdradzie.

Nie sztuką dla niego było zabicie człowieka, ale zabicie jego ducha.

- Powiedz mi... Zero Zero Jeden... - odezwał się anielskim głosem. – Co zginie pierwsze? Twoje ciało? Twój duch? Czy może... ha ha... twoja Lojalność?

Zapytał otaczającą go przestrzeń, nie oczekując odpowiedzi. Zresztą, jakaż to przyjemność? Znaleźć odpowiedź? Cała przyjemność to jej poszukiwanie.

Pochód jeźdźców i wozów jechał powoli przez las. Ludzie byli czujni, ale kilka grup ruszyło wcześniej, sprawdzając trasę, więc nie spodziewali się niczego, prócz ewentualnego zbłąkanego wilka. Wszyscy biorący udział w polowaniu byli mocno podekscytowani. Wilkołak wydawał im się idealną zdobyczą, potężną, ale nie na tyle by pokonać nowoczesnego człowieka. Damy dworu nadal uczestniczyły w polowaniu, mimo propozycji Adlera, by jednak pozostawić je na miejscu. Niestety, tradycja Finicka płynąca w ich krwi, nie pozwoliła odrzucić dawnych zwyczajów. Jedyne co przekonywało Adlera, było zrozumienie skali zagrożenia. Tym razem wszyscy byli uzbrojeni, dodatkowi strzelcy i myśliwi zostali zorganizowani. Ponad wszystko, do obrony obozowiska, zabrano dwa karabiny maszynowe. Duże, ciężkie maszyny śmierci chłodzone wodą, ze skórzaną taśmą amunicyjną. Model był niesamowicie przestarzały, miał ponad dwadzieścia lat, ale nadal działał, a to było najważniejsze.

Eagle rozmyślał nad ustalonym planem polowania na następne dni, kiedy Gabriela Vaza, matka Eweliny, przyzywała go ruchem dłoni do swojego powozu.

Gabriela Vaza była bardzo cichą kobietą. Unikała światła i uwagi, jednak nie ze strachu, a z rozwagi. Eagle nie miał okazji z nią wcześniej rozmawiać osobiście, miał jednak świadomość, że go czynnie obserwuje i ciągnie za odpowiednie sznurki, w zależności od sytuacji. Zakładał że to właśnie ona doprowadziła do poprawy relacji wewnątrz rodziny.

Zaintrygowany popędził konia i zrównał się z karocą. Siedziała tam z dwoma swoimi służkami. Cichymi, jak ich pani. Eagle spojrzał na matkę Eweliny i skłonił lekko głowę.

- Pani.

- Eagle... - odezwała się. – Co myślisz o planie polowania?

- Jest to dobry plan gdy poluje się na wilki, ale obawiam się że w przypadku wilkołaka, nie będzie tak łatwo. Idea stworzenia dwóch grup łowczych, tych mieszkających w rezydencjach poza lasem i tych obozujących w lesie, by mieć możliwość zagonienia watahy w objęcia kul innej grupy jest dobra, ale obawiam się, że w tym przypadku to nie zadziała.

- Rozumiem. Czy coś jeszcze cię niepokoi?

Adler zrozumiał, że królowa odnosi się do jego próby przerwania tradycji.

- Wybrane miejsce obozowiska. Opuszczone budynki w środku lasu, są dobrą kryjówką, zgodzę się. Obawiam się jednak że budynki te, mają już lokatorów.

- Wilki?

Eagle poprawił pas na którym wisiała jego nowa broń.

- Albo gorzej.

Królowa przyjrzała się broni i uśmiechnęła się lekko.

- Ta broń...

- Eksperymentalny karabin pół-automatyczny moja pani. Kaliber 12mm, dziesięć kul w magazynku. Odpowiednia broń by zabić wilkołaka.

- Albo... by zniszczyć opancerzony pojazd.

Adler siedzący w Eaglu, skamieniał. Nie docenił jej. Nie docenił „królowej” Fenicji, do momentu kiedy ta już złapała go w sieci. Karabin PPK-12/A, był eksperymentalną bronią, przygotowany specjalnie dla Sił Specjalnych, na wieść o idei wprowadzeniu masowej produkcji wozów pancernych w ZSRZ, sprzed dwóch laty. Po kilku testach, broń trafiła do sekcji 10, jako że tylko nadludzie z projektu Nowe Dzieci, byli w stanie w pełni wykorzystać jej potencjał. Broń miała znacznie grubszy zamek, grubszy niż lżejsza wersja tej samej broni, wprowadzona niedawno do Imperialnej Armii. Gabriela Vaza jednak, momentalnie zauważyła nieregularność i znaczące odstawanie od reszty znanych jej broni. Najpewniej nie była znawczynią, ale widziała wystarczająco by zauważyć znaczące odchylenie od normy. Teraz, piękna kobieta i dama, obserwowała Eglę, rozbijając jego skorupę, kawałek po kawałeczku, dostrzegając skrywające się wewnątrz zarysy Adlera.

- Jak dostałeś taką broń?

- Mój ojciec ją dla mnie zakupił od Kruppów, jako prototypową broń dla Armii Imperium i postanowił ją wysłać do mnie, jako nagrodę za zdobycie tytułu rycerza – oznajmił nie tracąc zimnej krwi.

Jego rozmówczyni jednak, nie dała się zwieść.

- Jakie są twoje związki z Imperium... Eagle?

- Jestem jego obywatelem... - zaczął Eagle, ale Gabriela mu przerwała.

Spojrzała na niego krytycznie. Nie miała ochoty na gierki.

- Jakie są twoje związki z Imperium? Eagle – powtórzyła stanowczo.

Eagle na chwilę zniknął, zastąpiony przez Adlera. Królowa lekko drgnęła, widząc przemianę na własne oczy. Milczeli przez moment, patrząc na siebie. Adler widział jej szczere zaskoczenie, ale też pancerny spokój. Była z pewnością równie dumna, co jej córka i podobnie jak ona, nie była głupia. Kto mógłby ruszyć przeciw temu demonowi w ludzkiej skórze, widząc go na oczy, po raz pierwszy?

- Jestem obywatelem Imperium. Moja Pani – oznajmił Adler, by po tych słowach zniknąć za maską Eagla.

Królowa przypatrywała mu się jeszcze przez moment. Lekki uśmiech zagościł na jej twarzy, kiedy zrozumiała w jaką grę się wplątała. Kiwnęła głową i odpowiedziała.

- Rozumiem.

Eagle oddalił się i powrócił do rozmowy z Everhausem i jego synem, Beniaminem, dotyczącej poprzed-

niego spotkania z wilkami. Dyskutowali wyraźnie w uprzejmych, a nawet przyjaznych tonach. Wszystko wskazywało na to, że Eagle i Everhaust byli już przyjaciółmi. Trudno się dziwić innej reakcji, skoro Eagle uratował zarówno jego syna, jak i jego przyszłą synową. Zwracali się teraz per „ty”, prowadząc przyjemną rozmowę. Nie było śladu po Adlerze, był tylko Eagle. Nie było demona, był tylko człowiek.

Gabriela Vaza pogрузyła się w myślach, delikatnie gładząc rączkę pistoletu.

Gdzieś wewnątrz niej, skuty kajdanami instynkt, wrzeszczał i ryczał z przerażenia i strachu. Wzywając by broni użyć przeciw Eaglowi... lub na sobie samej.

Ben ścisnął mocno karabin w dłoniach. Nie podobało mu się to. Bardzo, ale to bardzo mu się to nie podobało. Major doprowadził jakoś do tego, że nie kto inny, a najznamienitsze głowy Finicji, zbliżyły się do ich bazy w leśnych ruinach. Z samego rana, kiedy potwierdzono ich cel, ukrywali wszelkie ślady ich obecności, szykując się do zasadzki. Major zarządził, że skoro ruiny są raczej rozproszone, pozwolą im wjechać między je i dopiero wtedy zaatakują. Ich informator, „Duch” zapewnił wystarczająco proszku odstraszającego psy, by nie zostali przedwcześnie odkryci. Teoretycznie nie powinien się niczego obawiać. To głównie elity które nigdy prochu nie wahały i myśliwi, którzy nigdy nie mierzyli się z ludźmi. Mimo to miał bardzo, ale to bardzo złe przeczucia. Coś podpowiadało mu, że powinien czmychnąć ostatniej nocy o zmroku i znaleźć gdzieś pracę, nie ważne gdzie! Byle dalej od jego partyzanckiej przeszłości, ale ciemna postać Ducha w pamięci, przekonała go, żeby zrezygnował z tych planów. Nie było przecież gwarancji, że sukinsyn wybaczy mu zdradę. Miał trzydzieści pięć lat i ponad połowę tego czasu był wyrzutkiem społecznym, rewolucjonistą i partyzantem. Do niedawna, niczym się nie przejmował, ale ostatnio zaczął rozmyślać i ku swojemu własnemu zaskoczeniu, stwierdził, że nie wierzy już w rewolucję. Na własne oczy zobaczył, że ten pomysł nie wypalił i nie wypali. Wszystkie te piękne idee były tylko tym – pięknymi ideami, niczym więcej. Przeklinał swój młodzieńczy zapał, swoje poświęcenie i głupotę, głupotę przede wszystkim. Mógł być prawnikiem, sklepikarzem, robotnikiem, choćby biednym, ale z rodziną, z prawdziwym dachem nad głową, z ciepłą wodą i jedzeniem. Mógł być każdym, miał wielkie możliwości, ale wybrał parszywe życie partyzanta. Teraz żył jak bandyta, ponieważ nie znał innego życia i nie wiedział czy będzie w stanie się zmienić... ale wkrótce, postanowi się przekonać czy jest jeszcze dla niego szansa.

Załatwią tą dwójkę, dostanie dokumenty i spierdoli, jak najdalej. Do Diarchi, Varsji, Imperium! HA! Nawet lepiej! Ucieknie z kontynentu! Na Perrze są wolne miasta, które z pewnością potrzebują pracowników. Znajdzie gdzieś pracę i rozpocznie spokojne życie...

...ale dopiero po tym jak zabije jakiegoś chłopaka, dziewczynę i masę innych ludzi...

- Eh... - westchnął spoglądając na swój karabin. – Parszywe życie.

Natii siedzący po drugiej stronie rozwalonego domu spojrzał na niego pytająco.

- Co tam szepczesz?

- Nic Natii. Nic ważnego... - Ben wychylił się lekko spoglądając na leśną drużkę z której to miała wjechać ich zdobycz. – Tylko...

- Co? Nie możesz doczekać się walki? – Zapytał tamten z uśmiechem. – Za niedługo się pojawią, nie martw się.

Ben pokręcił głową. Teraz widział to wyraźnie. Reszta znajomych mu partyzantów była popierdolona. Byli to ludzie uzależnieni od walki i od krwi, a jebany Natii był tego najlepszym przykładem.

- Nie o to mi chodziło... - odparł. – Mam... mam po prostu bardzo złe przeczucia. Ten cały „Duch”, te dzieciaki, zachowanie Majora – ponownie westchnął. – Przeczuję że wskoczyliśmy w niezłe gówno, tyle ci powiem.

- Nie pierdol Ben, to tylko dwa gówniarze.

- Które wskazał nam facet, z maską czaszki na mordzie która wytrzymała uderzenie kuli! Nie mówiąc że cię pokonał w kilku ruchach.

Natii zacisnął zabandażowaną pięść i syknął.

- Ty się nie wypowiadaj, sukinsynu, nawet nie próbowałeś z nim walczyć.

- O! O! Sam nie wiem dlaczego? – Zapytał ironicznie Ben. – Może dlatego, że pojawił się, kurwa, znikąd i cię rozłożył na łopatki! Ale, nie. Kontynuuj. Powiedz mi jak to, miałbym z nim walczyć. Powiedz mi, „mistrzu ostrza”, od siedmiu boleści.

Natii patrzył na Bena zaskoczony. Bękart nigdy wcześniej mu nie pyskował. Zastanawiał się czy mu łąba nie rozdzielić na pół nożem, ale się powstrzymał. Ben nie był idiotą, nie był też złym strzelcem... tylko gadatliwa dupa był, tylko do tego się mógłby doczepić właściwie.

- Niech ci będzie. Faktycznie, takie chuchro jak ty, nic by mu nie zrobiło – oznajmił.

- Sam się pier... - Ben zatrzymał się w pół słowa. – Natii. Czy ty właśnie przyznałeś mi rację?

- No... tak?

- To najbardziej niepewne „tak” jakie usłyszałem w moim życiu – odparł Ben.

Natii machnął ręką.

- Mniejsza o to. Czego się tak boisz?

- Tego gówniarza, co go Duch wskazał. Znaczy, nie wygląda groźnie, ale Duch powiedział, że nie był w stanie go zabić, a ciebie rozłożył na łopatki... więc mam pewne powody do obaw.

- A o to się martwisz! To przestań, rozgryzłem to.

Ben spojrzał na niego pytająco. Psychopata z pomysłami, co?

- Dobra... zaskocz mnie.

- Gościu z jakiegoś powodu, nie może sam ich zlikwidować, mimo że ma umiejętności i sprzęt do tego potrzebny. Wykorzystuje więc nas, byśmy wykonali brudną robotę, za odpowiednią zapłatę.

- Nie bierzesz pod uwagę tej całej groźby? Wiesz: „znikniecie”?

Natii warknął.

- A! Pierdolenie! Nawet niech będzie jakimś mistrzem w walce wręcz, ale nas jest przecie trzydziestu i mamy karabiny. Sam nas by nie rozwalil.

- Sam powiedziałeś że ma pieniądze i umiejętności. Skąd wiesz że nie ma ludzi którzy rozwalą nas Za niego? – Zapytał Ben.

Natii milczał. Ben pokręcił głową.

- Nie pomyślałeś o tym?

- Nie...

- Czemu mnie to nie dziwi?

- Pierdo... - zaczął Natii, ale postać Majora w drzwiach zamknęła mu dziób.

Major pokręcił głową krytycznie i wskazał na puszcę.

- Zbliżają się. Zamknąć mordy i szykować się do walki. Zająć wszystkich, ujebać głowy celom i spierdalać jak najdalej. Nie chcemy by reszta „myśliwych” nas wyczaiła.

- Tak jest Majorze – odpowiedzieli obaj chórem.

Major poszedł dalej. Natii ustawił się wygodnie, a Ben pod nosem zaklinał cały świat widzialny i niewidzialny, żeby jego złe przeczucia pozostały przeczuciami.

Po chwili dało się słyszeć pierwsze głosy, szczekania psów i uderzenia kopyt, a po chwili dało się dojrzeć pierwsze sylwetki.

- Niebiosa... miejcie litość nade mną – wyszeptał Ben przeczuwając najgorsze.

Adler jechał lekko z boku kolumny wpatrując się w ruiny. Widział ruch i charakterystyczny błysk stali. Chciał wszystkich ostrzec, ale nie mógł zrobić tego głośno, jeśli teraz zawrócą zaczną do nich strzelać, a są już w zasięgu strzału. Spojrzał więc na Everhausta, który po chwili pochwycił jego spojrzenie. Znacząco położył dłoń na kaburze i kiwnął głową. Everhaust, spojrzał na ruiny i zrozumiał co miał na myśli. Odpowiedział kiwnięciem i szepnął coś do ucha jadącego obok myśliwego. Bez słowa, tylko za pomocą gestów, ostrzeżenie rozeszło się po wszystkich wystarczająco rozumnych. Znaczna część rozmów ucichła, a jeźdźcy rozluźnili szyki. Siedząca w wozie załoga CKM'u rozłożyła go i przeładowała. Napięcie widocznie rosło. Adler wziął miejsce Eagla, szykując się do walki.

Raz jeszcze, ciężar Specyfiku, dał o sobie znać.

„Nie możesz odrzucić samego siebie... Bracie.” – Odbiło się od czaszki Adlera echem. – „Nie możesz

odrzuć własnej natury. Musisz zaakceptować siebie. Musisz zaakceptować mnie.”

Odrzucił tę myśl. Walczył o swą wolność. O rozerwanie kajdan, które trzymały go u nóg Imperium. O oddech w piersi i o swoją krew. Walczył dla Eweliny, dziewczyny w której zobaczył szansę ratunku. Duch niewolnika jednak miał inne zdanie. Mimo że Adler zniszczył mu głowę, on nadal stał i patrzył kpiąco z góry, na jego duszę.

„Jakże naiwnie” – Głos odezwał się raz jeszcze. – „Jako człowiek Ich nie pokonasz, jako człowiek Jej nie uratujesz. Wiesz to, wiesz to dobrze. Zostaniesz zabity, a ją zgwałcą na twoich oczach, a następnie rozetną bagnietami na części. Będziesz krzyczał w ostatnich momentach swego parszywego życia, przeklinając moment w którym mnie odrzuciłeś.”

Adler zacisnął mocno szczękę. Byli już bardzo blisko. Miał przy sobie sporo broni. Pistolet, rewolwer, obrzyn, karabin i nóż bojowy. Teraz prowadząc konia lewą ręką, prawą zaciskał na rewolwerze. Czekał na pierwszy wrogi wystrzał, by móc rozpętać piekło.

„Nie czekaj 001, nie czekaj! Zaakceptuj mnie i strzelaj! Zaatakuj pierwszy. Zaatakuj bez litości, jak zawsze to robiłeś. Zabijaj i łam karki! Mimo wszystko...”

ZOSTAŁEŚ DO TEGO STWORZONY.”

Ciemna sylwetka partyzanta uniosła się z bronią w rękę. Okrzyki zaskoczenia wydobyły się z kilku gardeł, kiedy wycelowwał w pochód. Miał on już pociągnąć za spust i posłać ołowianego posłańca, prosto w objęcia mięsa i krwi.

Rozległ się wystrzał i po chwili połowa twarzy partyzanta zniknęła w obłoku krwi, pokruszonej kości i żelatyny mózgu.

W mgnieniu oka dwie strony zaczęły strzelać do siebie, krzycząc w strachu i nienawiści.

Miarowe rozbłyski wystrzałów karabinów, rozświetliły leśne ruiny, niczym przedwczesne dekoracje świąteczne. Kule rozbijały się pnie drzew, wpadały w nicość, albo z charakterystycznym, wytłumionym dźwiękiem, znajdowały swój cel. Szlachcice i myśliwi zeskoczyli z koni kryjąc się za drzewami, albo ruszyli galopem na boki, starając się zaatakować partyzantów z boku. Część powozów już chciała uciec, ale dwie niewielkie grupki partyzantów pojawiły się za plecami pochodu, atakując ich od tyłu. Taczanka, to jest: karabin maszynowy doczepiony do tyłu wozu, nie mógł się ruszyć, obsługa karabinu leżała przybita do podłogi, starając się nie stracić życia.

W środku tego chaosu, stał Adler, analizując w zabójczym tempie zaistniałą sytuację.

W pierwszych sekundach potyczki, klacz Eweliny została trafiona prosto między oczy, ironicznie, ratując swoją panią przed następnymi wystrzałami. Dziewczyna kulila sięga truchłem ukochanego konia, krzycząc ze strachu. Jej matka, wraz ze swoimi służkami, leżały w niewielkim zagłębieniu, unikając wrogiego ostrzału. Reszta kryła się za pniami, lub nacierała w bliżej nieokreślonym kierunku. Adlerowi udało się naliczyć trzech pechowców, którym kule odebrały życie.

Uśmiechnął się, obracając dezorientowanego konia na dwie wrogie drużyny, atakujące ich od tyłu. Ścisnął konia łydkami, a ten ruszył galopem, a następnie cwałem, prosto na jedną z drużyn. W rewolwe-

rze zostały mu trzy kule, ale to było dla niego aż nadto.

Czerwone pociski przeleciały koło niego, przeciwnicy jak najbardziej go zauważyli i teraz z rosnącą desperacją próbowali go trafić. Jednakże drżące ręce i brak opanowania za każdym wystrzałem okazywały się ich największymi zdrajcami. W strachu, na widok czarnego jeźdźca, którego kule się nie imają, zaczęli wstawać i próbować uciekać, ale było na to zbyt późno. Pechowa trójka partyzantów miała wkrótce stanąć przed sądem niebios.

Niemalże z przyłożenia, Adler posłał kulę prosto w pierś pierwszego pechowca. Kula .44, napędzona ładunkiem magnum, z łatwością rozbiła mostek, rozerwała na strzępy serce, a falą uderzeniową wypełniła płuca krwią. W ostatnim akcie, natrafiła na kręgosłup, krusząc go, lekko zbaczając z toru, by w wielkim finale opuścić ciało i raz jeszcze ujrzyć światło dnia, zabarwione kolorem krwi. Do mózgu partyzanta doszła fala niewyjaśnionego bólu, którego sama energia, zabiła umysł szybciej, niż rozerwane serce.

Drugi partyzant nie miał wiele więcej szczęścia. Został on brutalnie staranowany przez pędzącego ogiera. Samo uderzenie pogruchootało mu kości, ale nadal był jak najbardziej żywy. Na szczęście, wystający z ziemi głaz z radością powitał jego głowę, w dość nietypowy sposób, kończąc jego życie w środku strzelaniny.

Trzeci zdołał uskoczyć, lecz tylko po to by ujrzyć dwa trupy swoich towarzyszy. Niewyobrażalny strach wypełnił go po brzegi. Rzucił broń i krzycząc i płacząc zaczął uciekać w las. Na jego nieszczęście, Adler był wyśmienitym strzelcem. Jadąc teraz w stronę drugiej grupy, posłał on po niego dwie kule. Pierwsza rozerwała mu ścięgna lewej nogi, ukrócając myśl o ucieczce, a druga trafiła dokładnie w kark, na wysokości krtani, odbierając głowie tak potrzebną jej podporę.

Adler skupił się na drugiej grupie przeciwników, ci jednak leżeli już martwi. Everhaust wraz z synem pomachali do Adlera, ten odpowiedział tym samym gestem, ruszając w stronę ruin. Teraz rozpocznie się prawdziwa walka.

Broniący się szlachcice i myśliwi leżeli w trawie, odpowiadając ogniem. Kilka trupów dołączyło do listy zabitych po obu stronach. Mimo to ostrzał ze strony partyzantów znacząco zelżał. Wystarczy mocno pchnąć, a ich opór się załamie. Adler zakrzyknął do broniących się.

- Tyły czyste! Ewakuujcie rannych i damy dworu! Ci co mają odwagę, za mną! Odwróćmy ich uwagę, na ile będzie trzeba!

Zanim ruszył, na jeden moment spojrzał na Ewelinę. Patrzyła na niego ze strachem. Ze strachem o jego życie. Uśmiechnął się lekko i bez słowa ruszył przeciw wrogowi.

Natii patrzył ze złością, jak dziewczyna którą miał zamiar oskalpować ucieka, a chłopak rusza na czele niewielkiej grupy jeźdźców, prosto na niego. Na domiar wszystkiego szlachecka taczanka w końcu się ustawiła w odpowiednim miejscu i teraz karabin maszynowy zaczął siekać pozycje obronne po jego lewej. Ben kryjący się obok, przeklinał za każdym razem kiedy pociągał za spust. Dookoła rozlegały się wystrzały i krzyki rannych. Gdzieś po prawej okrzyki Majora wzywały rewolucjonistów do szybszego strzelania. Wszystko poszło źle. Zauważyli ich za szybko. Teraz nie mają już szansy zabicia dziewczyny, ale chłopak aż się prosi o oskórowanie. Spojrzał na Bena i ryknął.

- Strzelaj w tego na przedzie!

Ben kiwnął głową i wycelował w nadjeżdżającego Adlera z pistoletem w dłoni. Natii wysunął się i wystrzelił ze strzelby, ale trafił innego jeźdźcę. Chłopak natomiast wycelował w niego, gotowy zabrać życie mistrzowi noża. Ben jednak nie zawiódł. Celny wystrzał trafił w konia Adlera, wystarczająco celnie, by ten przewrócił się posyłając jeźdźcę na ziemię.

Natii tylko na to czekał.

Wyciągnął swoje dwa noże i wyskoczył z kryjówki, pędząc na podnoszącego się z ziemi Adlera. Pistolet wypadł mu z dłoni, rewolwer miał pusty bębenek, a pas na którym wisiał karabin, zerwał się, a sama broń leżała gdzieś z boku. Pozostał tylko nóż.

Partyzant skoczył na niego, zamachując się dwoma ostrzami. Adler odskoczył i przeturlał się, wyciągając własne ostrze. Nie miał nadziei liczyć na pomoc innych. Jeźdźcy wskoczyli między ruiny, szerząc panikę i chaos wśród zdezorientowanych partyzantów. Był z wrogiem sam na sam. Natii uśmiechnął się parszywie i raz jeszcze rzucił się na Adlera, tym razem zadając prawy cios z góry, a lewy z boku, na krzyż. Adler był zmuszony uskoczyć przed serią cięć i pchnięć, aż w końcu, znajdując szparę w serii ataków, ugiął kolana i wyskoczył naprzód. Zaskoczony Natii, przeszedł do defensywy i zaczął się cofać. Adler zadawał cios za ciosem, jednak nie był w stanie przebić jego obrony. Zaczynał czuć zmęczenie, a ciężar dawki ze Specyfikiem cały czas dawał o sobie znać. Niespodziewanie Natii uderzył raz jeszcze, tnąc na krzyż.

Ty razem jego ostrza trafiły.

Adler uskoczył w tył, na piersi i ramieniu miał niewielkie czerwone linie z których sączyła się krew. Natii zarechotał rozbawiony.

- Oskóruję cię jak zwierze, lojalistyczny szczeniaku!

Adler nie odpowiedział, patrzył z uśmiechem na Natiego, a raczej na to co znajdowało się za nim. Natii był pewny, że to tylko zagrywka, ale usłyszał końskie prychnięcie.

Odwrócił się dokładnie w momencie kiedy ranny ogier Adlera kopnął go tylnymi kopytami.

Adler uskoczył, przed lecącym partyzantem który zarył nosem w ziemię, z pogruchotanymi kośćmi. Adler podskoczył do siodła i wyciągnął obrzyna. Obrócił się w stronę partyzanta z parszywym uśmiechem na ustach. Tamten jednak na to nie zważał, podniósł się, nadal zaciskając dłonie na rękojeściach noży.

Jego oczy płonęły nienawiścią i bólem. Otworzył usta, by rzucić jakieś przekleństwo czy groźbę, ale nie miał okazji powiedzieć choćby słowa.

Spomiędzy ruin, potężna bestia skoczyła na Natiego. Wycia i ujadanie wilków wypełniło powietrze.

W ostatnich chwilach swego życia Natii, patrzył z rosnącym przerażeniem na zbliżającą się paszczę ostrych zębów. Mówi się, że przed śmiercią przed oczami przelatuje ludziom całe życie. Nataniel nie widział nic, oprócz zbliżającej się Śmierci.

Monstrum Wgryzło się w jego bark i zaczęło szarpać jego ciałem, na lewo i prawo, rwąc je na strzępy. Ostatnia myśl jaka pojawiła się w głowie nieszczęsnego partyzanta było smutne zrozumienie, że już nig-

dy więcej nie zarźnie, żadnego szlachcica.

Krwawe strzępy, które niedawno nosiły imię Natiego, wylądowały na ziemi, kiedy wilkołak zwrócił całą swą uwagę na stojącym przed nim Adlerze.

W oddali, Duch uśmiechnął się lekko.

- Powiedz mi, Zero Zero Jeden. Czy teraz pokażesz mi swoją prawdziwą twarz?

Zapytał słodko, rechocząc rozbawiony.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Kapelusznik, dodano 10.10.2019 10:30

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.